

B(grrr)UBA

## Bułka

Kiedy mama kładzie na talerzyku białą bułkę z masłem i truskawkową konfiturą, Buba chce ją natychmiast zjeść. Już od momentu, kiedy usłyszy ten cudowny odgłos przekrajania chrupkiej skórki, która delikatnie pęka pod naporem noża. Złota skorupka skrywa biały miąższ kajzerki, jeszcze cieplej i pachnącej jak nic innego na świecie. Mama nie żałuje masła ani konfitury, w której zatopione są kawałki truskawek.

Chciałaby zjeść tę bułkę powolutku, delektując się chwilą, spoglądając przez okno, popijając herbatę z porcelanowego kubka w kropeczki. Ugryźć mały kęs i rozmawiać z mamą o tym co miłego wydarzyło się w szkole (gdyby się wydarzyło), co pięknego widziała w drodze do domu (gdyby nikt jej akurat nie spotkał i nie dokuczał), kęs, co u Ciebie mammo, kęs, jakie mamy plany na weekend (choć weekendy są w domu Buby zawsze takie same), kęs, wiesz mammo ostatnio czytałam....

Ale bułka wcale nie chce dać się zjeść w ten sposób. Kiedy tylko Buba dotyka jej palcami, nagle wędruje do jej ust i znika w nich bezpowrotnie. Lekkie dotknięcie słodczy na języku i już po wszystkim. Zostaje tylko zawiedziony skurcz żołądka, jakby pytał – to tyle, to już, chyba żartujesz.

– Bubusiu – mówi mama z westchnieniem i nic już nie dodaje, nie musi, Buba kurczy się w sobie i nie ma już śladu przyjemności, zostaje tylko wstręt do siebie. Żarłok – mówi głowa do Buby – bułkożerca, świnia, knur, obrzydliwa grubaska. Głowa nie może się zatrzymać – prosię, fałdowany parch, ociekająca tłuszczem. Głowa umie tak długo, cała litania to na teraz dwadzieścia jeden pozycji, a ciągle dochodzą nowe. Głowa wymienia je po kolei, jakby wymagał tego jakiś tajemny rytuał, który wprowadza Bubę w dające ulgę odrętwienie, ale tylko wtedy, kiedy wypowie je wszystkie.

Marzy u czterech kolejnych takich bułkach, z grubą warstwą masła i dżemu, zjedzonych we własnym pokoju, kiedy nikt nie będzie widział i wdychał, wtedy głowa szepcze nieco ciszej, a ciało wreszcie, choć na chwilę, ogarnia błoga sytość. Wie jednak, że kiedy poprosi o dodatkową porcję, mamie zadrży ręka, albo zadrzą usta, bo tak bardzo będzie starała się z uśmiechem pt. „To żaden problem i nic się nie dzieje” odmówić. Powie na przykład:

– Bubusiu, a może już starczy?

– Bubusiu, niedługo będzie obiad, nic nie zjesz potem (choć obie wiedzą, że zje ile tylko jej mama nałoży)

– Bubusiu, są jeszcze dwie bułki, ale potrzebuję ich do mielonych kotletów

– Bubusiu, zaraz Ci zrobię, za dziesięć minut, jak się przekonasz czy naprawdę jesteś głodna jeszcze

Czasami mama też nie wytrzymuje tej gry w pozory i wtedy mówi

– Buba, daj spokój, wiesz, że nie powinnaś.

Albo jeszcze gorzej, chociaż trzeba przyznać, że mamie zdarza się to niezwykle rzadko

– Dziecko, opanuj się!

Zatem Buba mówi – Dziękuję. Wstawia talerzyk do zlewu i idzie do swojego pokoju. Bez herbaty w porcelanowym kubku w kropeczki, bez opowieści, bez widoku za oknem. Z cierpkim rozczarowaniem na języku i w sercu. Głowa mówi: pfffffffffffffffffffff

## Wizyta

Buba nie lubi chodzić do kogoś w gości. Zwłaszcza z mamą i siostrą. Szczególnie do ciotki Haliny. A jednak chodzą tam regularnie, raz w miesiącu, chociaż nawet mama wzdycha, kiedy zbliża się TA niedziela. Ciotka Halina kocha koty i krytykowanie wszystkiego, co widzi i słyszy. Bardzo denerwują ją dzieci. Amelię jakoś toleruje, może dlatego że cały czas siedzi z nosem w telefonie i odpowiada na pytania ciotki dokładnie to, co chce usłyszeć. Za to Buba nie ma w telefonie Internetu, u cioci zaś nie ma wi-fi, więc siedzi i słucha, nie mając niczego innego do roboty. Gdy kiedyś wzięła na wizytę książkę, ciocia Halinka powiedziała, że takiej bezczelności to świat nie widział, żeby dziecko ostentacyjnie czytało jakieś bzdury, na pewno o głupiej, nastoletniej miłości, a nie chciało słowa zamienić ze starą, schorowaną ciotką.

Wizyta trwa zazwyczaj godzinę. Ciotka rozprawia o sąsiadkach, polityce, o tym jak świat schodzi na psy, potem przechodzi do opowiadania, co ostatnio zrobiły jej ukochane koty - Perełka i Generał, i jakie są piękne i mądre, nie to co ludzie. Na stole stoją eklerki z czekoladową polewą i małe, twarogowe pączki, które mama kupiła w pobliskiej cukierni. Ciotka mówi i mówi, przegryzając raz po raz ciastkiem. Je tylko ona, nigdy nie proponuje przyniesionych przez mamę słodkości swoim gościom. Buba raz złamała ten niepisany zwyczaj. Wtedy na talerzu był sernik. Pulchne kostki z grubą warstwą białego lukru posypaną skórką pomarańczowo. Nikt wtedy niczego nie powiedział, ale mama nigdy więcej nie kupiła sernika. U Ciotki Haliny nie ma też kawy. Ciotka je ciastka i popija zimne mleko ze specjalnego kubka z ustnikiem. A potem, jak już skończy jeść i krytykować świat, swoją uwagę przenosi na Bubę.

- Znowu utylaś – mówi surowo, zbierając językiem okruszki z kącików warg i patrząc na Bubę znad zsuwających się jej z nosa okularów.

- Ciociu – mówi pojednawczo mama – nie trzeba.

- Co nie trzeba, jak nie trzeba, upaść chcesz dziecko jak prosiaka? Nikt jej potem nie będzie lubił. Kto lubi grube dziewczyny, no powiedz Małgosiu?

- To nie jej wina – próbuje dalej mama, chociaż wie, że nic nie ugra w tej rozmowie, a Bubie robi się zimno i gorąco i słabo i smutno, wszystko na raz. Myśli o tej winie, że jeśli nie jej to czyja, i czy to naprawdę wina i dlaczego.

-Spójrz na Amelię – kontynuuje ciotka mlaszcząc - dziewczyna jak się patrzy, grama tłuszczu, nogi długie, wysportowana. Nie objadała się słodyczami nigdy, to ma nagrodę, wygląda, chłopaki się za nią będą uganiać, wyjdzie za bogatego, ja ci to mówię. A z małą będzie problem, zobaczysz. Ja taka byłam jak Amelia. Talia osy, ciemne kręcone włosy. Ach jak chłopcy się za mną oglądali, ach jak chcieli tańczyć jak zabawa była. Widzisz to zdjęcie dziecko? Zobacz jak ciocia Halina wyglądała jak miała 17 lat. Ale człowiek jadł jak ptaszek, nie miał czasu na jedzenie, tyle się działo. W biegu się jabłko z sadu urwało i biegło dalej, albo mama kromkę chleba dała i starczało na pół dnia. A teraz pączki, cukierki, makarony, dziesięć rodzajów chleba w piekarni, jakieś płatki cukrowe z mlekiem, nie wiadomo, co za cholerstwo, kole-srole, tony cukru się wlewa w te dzieci. Amelia masz po mnie tę figurę, ja Ci to mówię, chociaż tobie Małgosiu też dzieciaki talii nie odebrały, trzeba przyznać.

Buba ma nadzieję, że teraz Amelia coś powie, coś, co ją, Bubę, obroni, albo chociaż podniesie na duchu. Ale Amelia jest tak przyzwyczajona do komplementów i omawiania z podziwem detali jej urody, że nawet nie wzrusza ramionami, tylko dalej scrolluje Instagrama. Może nawet wcale nie słyszy, co mówi ciotka.

Mama wzdycha i mówi, że czas się zbierać. Nie wymyśla już niczego, co mogłaby powiedzieć do ciotki o Bubie. Buba wyobraża sobie scenę, że mama podczas takiej rozmowy nie zwiesza głowy, nie wzdycha, nie mówi o winie, za to pojawia się na jej czole lwią zmarszczka, która jest tam tylko wtedy, gdy mama jest wściekła, że oczy jej ciemnieją i mówi do ciotki - Och zamknij się wreszcie Halina i przestań komentować wygląd moich dzieci. A potem bierze córki pod rękę i po prostu wychodzą. Buba odwraca się jeszcze i dokładnie widzi minę ciotki, wciśniętej w stary fotel. Wściekłość pomieszana ze zdziwieniem.

- Do widzenia ciociu, miło było znów Cię widzieć i porozmawiać – mówi zamiast tego mama zgaszonym tonem i całuje Halinę w dwa zwiędłe policzki, posmarowane różem. Dwie wyskubane, odrysowane na czarno brwi podnoszą się w górę, kiedy ciotka cmoka powietrze wokół twarzy mamy. Potem to samo z Amelią, na końcu Buba po swoją ostatnią na dziś dawkę ciotki Haliny. – Weź się za siebie w końcu dziecko – mówi ciotka i jakby wstrzykiwała jad pod skórę Buby, który pędzi teraz żyłami prosto do serca i kłuje znów tak mocno, chociaż słowa te są przecież powtarzane przy każdym pożegnaniu.

W maju nie będzie już odwiedzin u ciotki Haliny, myśli Buba schodząc po schodach, w maju nie będzie już odwiedzin u ciotki Haliny, w ma-już-nie-bę-dzie-już-od-wie-dzin-u-ciot-ki-Ha-li-ny, w majuniebędziejuzciotkihaliny.

## Sześć

Buba chodzi do klasy piątej c. Siedzi w drugiej ławce pod oknem, z Beatką Kniecińską, która jest zupełnie osobna i nie zwraca uwagi ani na Bubę, ani na inne koleżanki, za to lubi ogryzać paznokcie do krwi i ssać koniuszek warkocza. Można od niej spokojnie ściągać zadania z matematyki, w zamian dawać odpisać polski i historię. Beatka Kniecińska mówi do Buby Janko i czasem się uśmiecha, ale częściej jest nieobecna myślami. Kiedy Buba spytała raz, o czym Beatka tak myśli, ta popatrzyła tylko i nie odpowiedziała, ale Buba czuje, że to nie są miłe myśli i że Beatkę coś mocno uwiera. Życie zapewne. Choć w tym są podobne, bardziej cementuje je milczenie niż słowa, więc milczą tak w piątej c, a Buba marzy żeby zamiast Beatki na miejscu obok siedziała najprawdziwsza przyjaciółka. Taka od serca, którą rano przed szkołą wita się wpadając sobie teatralnie w objęcia, z którą ma się takie same łańcuszki z przełamanym na pół srebrnym serduszkiem i napisem BFF, z którą zaprasza się na nocki i gada prawie do rana, po cichu, żeby mama nie krzyczała, z którą śmieje się tak, że aż sika się w majtki i z którą żadna sobota nie jest przerażająco nudna, bo wychodzi się razem pojeździć na fiszkach, zrobić bazę za śmietnikiem, nagrać Tiktoka i najeść najbardziej niezdrowych cukierków i żelków. Z którą można się pokłócić bez lęku, że przestanie cię lubić, a potem godzić się i kupować sobie najlepsze prezenty na urodziny, robić adwentowe kalendarze i wymieniać się ciuchami. Stop. Ciuchami nie. Nie da rady.

W klasie piątej c jest dziesięć dziewczynek i aż szesnastu chłopców. Oliwia najchętniej spędza czas z Leną i są BFF, trzymają się też z Zuzinką i Kamisią. Wszystkie siedzą w środkowym rzędzie. Emilka najbardziej lubi Julkę, ale bawi się też z Jaśminą, która jest jej daleką kuzynką i Anastazją, która dołączyła do klasy w zeszłym roku, po polsku umiejac tylko tak, nie i proszę, a teraz nikt by nie rozpoznał, że przyjechała z Ukrainy, bo zniknął jej nawet śpiewny akcent. No i są oczywiście jeszcze Beatka Kniecińska, która nie należy do nikogo. I Buba, na dokładkę.

Najpiękniejsza jest Jaśmina. Imię idealnie dobrane do urody. Buba zawsze się zastanawia, czy mama Jaśminy nadała jej imię, kiedy ją zobaczyła, taką małą i idealną, bo na pewno taka była zaraz po urodzeniu. Czy też może odwrotnie, dzięki imieniu Jaśmina nie może być inna, brzydsza, bo brzydka Jaśmina to byłoby śmieszne po prostu. Jaśmina ma długie, złotobrązowe włosy, które falują lekko na ramionach, mały nosek, zielone oczy z bardzo długimi rzęsami i podoba się wszystkim chłopcom. Kiedy idzie korytarzem, chłopcy wołają, klaszczą, gwizdzą, chrząkają, byle zwróciła na nich uwagę. Nawet Ci z szóstej tak się zachowują. A Jaśmina po

prostu idzie, wyprostowana, odgarniając takim miękkim ruchem włosy opadające na twarz. Do tego trenuje szermierkę, ma najlepsze oceny w klasie i była już dwa razy w Londynie z tatą. Za drugim razem zabrał ją na koncert Ariany Grande.

Przez dwa lata, odkąd Jaśmina doszła do ich klasy, odezwała się do Buby dokładnie sześć razy. Buba pamięta bardzo dobrze. Dwa lata temu we wrześniu, kiedy pani sadzała ich w ławkach i Jaśminie przypadła ławka pod ścianą i Buba. -Nie będę z tobą siedzieć - powiedziała wtedy prawie płacząc- nie będę i już. Mama mówi, że grubasy są leniwe i nie chce im się ruszyć dupy, żeby trochę poćwiczyć i dlatego są takie obrosnięte tłuszczem. A potem podniosła rękę i słodkim głosem powiedziała pani, że z tego miejsca źle widzi, bo ma małą wadę wzroku i wolałaby siedzieć bliżej tablicy. Bubę posadzono zatem z Beatką Kniecińską, a Jaśmina usiadła sama w pierwszej ławce.

Drugi raz to było na Jasełkach. Jaśmina była oczywiście Marią, a Buba pastuszkiem. I kiedy podchodziła do żłóbka, Jaśmina podstawiła jej nogę i Buba wyrznęła jak długa, aż zatrzęsła się cała dekoracja, a inni pastuszkowie zachichotali. – Wybacz, ach wybacz pastuszkule – rzekła patrząc jej w oczy, uśmiechając się i wyciągając rękę by pomóc Buble wstać .

- Jaka miła i śliczna ta dziewczynka, która grała Maryjkę – zachwycała się po przedstawieniu mama- tak pięknie śpiewała i od razu Ci pomogła jak się wywaliłaś. Lubicie się prawda?

Trzeci raz to było w osiedlowym supermarkecie, kiedy Jaśmina kupowała wodę niegazowaną i banany, a Buba akurat miała za zadanie kupić przekąski na urodziny Amelii i stała przy kasie z koszykiem wypełnionym ciasteczkami i lodami w pudełku.

- Fit zakupy – skomentowała Jaśmina zaglądając do koszyka Buby – no, no, no, co my tu mamy, nawet Ania Lewandowska tak zdrowo nie jada.

Czwarty to było podczas klasowej wigilii, kiedy pani kazała podejść do każdego z opłatkiem i powiedzieć mu kilka słów od serca. Jaśmina podeszła do Buby, ułamały po kawałku opłatka i Buba postanowiła sobie, że to ona złoży życzenia pierwsza i powie coś złośliwego. Ale nie zdążyła, bo Jaśmina odezwała się pierwsza- Wszystkiego naj Janino, życzę Ci lepszego lustra. Bardzo to rozbawiło Adriana, który stał obok i który nie omieszkiał powtórzyć życzeń Jaśminy innym chłopakom.

A piąty raz to było wczoraj, na lekcji w-fu.

## Skok

- Na rozgrzewkę trzy kółka szybkim truchtem – mówi pani Agata – Kamisia prowadzi, po pierwszym okrążeniu dokładacie wymachy rąk.

Rozlega się gwizdek.

Kamisia rusza ochoczo, za nią wszystkie dziewczyny, dziś akurat komplet, na końcu ospale Beatka Kniecińska i za nią Buba. Biegnie powoli, oszczędzając siły, żeby nie sapać bezradnie na trzecim okrążeniu. Kamisia dogania ją z tyłu na drugim okrążeniu, wymija, co oznacza, że wszystkie dziewczyny już skończą i Buba będzie biegła sama, bo pani Agata nikomu nie odpuszcza na rozgrzewce. Przyspiesza, czerwień wylewa się na policzki, szyję, biegnie, doganiając resztę, jeszcze trzysta metrów, dwieście, sto, dobiegła.

Ustawiają się w rzędzie i teraz będzie wybieranie. Zawsze jest wybieranie, chociaż istnieje tyle innych sposobów podziału na grupy. Pani Agata wyznacza Jaśminę i Kamisę, jako liderki dwóch drużyn. Wybierają na zmianę. Buba ma czas żeby się odwrócić bokiem, uspokoić oddech, zetrzeć pot z czoła i obciągnąć koszulkę tak, żeby jak najbardziej zakryć brzuch. Wiadomo, że i tak zostanie wybrana na końcu. Na nogach ma czarne legginsy, ubłagała mamę, żeby zamiast krótkich spodenek mogła ćwiczyć właśnie w takich. - Wszystkie teraz tak ćwiczą mamó – przekonywała - nikt już nie ćwiczy w krótkich spodenkach, naprawdę. W legginsach jest podwójnie gorąco, ale Buba ma poczucie, że nie jest tak strasznie, tak upokarzająco naga przed wzrokiem koleżanek.

- Oliwia – wybiera Jaśmina

- Lena – mówi Kamisia, a Lena szybko ustawia się w rzędzie za koleżanką

- Zuzka – oznajmia Jaśmina i Zuzia lekko nadąsana, że nie została wybrana przez najlepszą przyjaciółkę wędruje do grupy

- W takim razie Anastazja do mnie – woła Kamisia

- Chodź Julka – Jaśmina wykonuje gest ręką

- Emi, jesteś u nas – teraz kolej Kamisi



Zostają we dwie z Beatką. Buba wpatrzona w swój biały trampek, Beatka z miną doskonale obojętną i myślami zupełnie poza salą gimnastyczną, Buba z rumieńcem na twarzy i zagryzioną wargą, Beatka z założonymi rękoma, wpatrzona w coś za oknem.

- Beti – krzyczą jednocześnie Jaśmina i Kamisia.

- To przecież moja kolej - mówi stanowczo Jaśmina, a Beata wzrusza ramionami i spokojnie robi kilka kroków w stronę wyznaczonej jej grupy.

Buby nawet nikt nie woła, nie wypowiada jej imienia, wiadomo, gdzie ma dołączyć.

- Dziś będą wyścigi, akurat mamy parzyste grupy – mówi pani Agata i rozkłada przeszkody, tłumacząc po kolei – robicie slalom między tyczkami, przewrót w przód, potem rzut piłką lekarską, przeplatanka i na końcu skok przez konia. Jeśli jakieś ćwiczenie nie zostanie poprawnie wykonane, należy je powtórzyć. Każda drużyna wykonuje cały cykl trzy razy. Grupa, która wygra dostanie dziś szóstkę.

Bubę ogarnia panika. Nie zwykły strach, wierny szkolny towarzysz. Panika jest obezwładniająca, nie pozwala się ruszyć, chwyta za ramiona, za stopy, w gardle pojawia się skurcz, Buba nie może przełknąć śliny, głębiej odetchnąć.

-Uciekaj – mówi głowa- wiej, nie dasz rady, nie przeskoczysz przez tego konia, wiesz przecież, będą miały bekę przez najbliższy tydzień. Lepiej mieć jedynekę i nieobecność, dwie jedyneki nawet i pogadankę u pedagoga, uciekaj Buba, spieprzaj jak tylko nauczycielka się odwróci.

Ale strach wbija Bubę w ziemię i nie pozwala podjąć żadnej decyzji.

- Zaczynamy – woła pani Agata, a dziewczynki ustawiają się przed dwoma torami przeszkód w ustalonej przez siebie kolejności

Buba zbiera wszystkie siły, wszystkie siły jakie ma w sobie żeby zrobić dwa kroki i ustawić się na końcu rzędu.

Paniebożeproszęniechbędziebombawszkole, niechktóższadzwniżjestbomba,  
niechbędzieewakuacja, alboniechpaniąagatęwezwałilniedodyrekkcjiwważnej sprawie  
rodzinnej, proszę, proszę, proszę – niezjemżadnychsłodocydoniedzieli,  
będegrzecznabędęsięmodlićcodzienniewieczorem.

Kamisia i Jaśmina zrobiły już pierwszą turę, teraz biegą Lena z Oliwią,

Paniebożebędęsprzątaćswojpokójwieczoremisćielóżkoiwypakowywaćmywarkęzawszejak mamamniepoprosi

-Zu-zia, zu-zia – skandują dziewczyny

- Nastka, dawaj, szybciej – drą się

Niezjemjużżadnychsłodoczynigdy,nietknęczekoladyanilodówaniżelkównicniebędęoglądaćnet flixadowakacji

Ale składane w myślach największe ofiary żadnej siły wyższej nie przekonują, boska interwencja nie przerywa lekcji i Buba jest już między tyczkami, biegnie, kątem oka widzi Beatkę, która jest gibka i radzi sobie całkiem dobrze. Teraz przewrót, byle koszulka nie pofrunęła w górę, nie odsłoniła brzucha, obrót, Buba ląduje na plecach zamiast na stopach, trzeba poprawić t-shirt i wstać, Beata jest już z przodu, skandowanie drużyny przeciwnej wbija się w uszy. Jej drużyna milczy, tylko stoją i patrzą, patrzą, patrzą. Buba chwyta piłkę i rzuca, całkiem daleko, a Beata musi to ćwiczenie powtórzyć po gwizdku pani Agaty. Buba jest już przy wyskoczni, podbiega

-

Bożeproszęciędajmiprzeskoczyćdajmiprzeskoczyćtylko tenrazzrobięwszystkoobiecujętylkodaj miprzeskoczyć

Odbija się nieudolnie i wpada na konia, wbijając się brzuchem w skórzaną krawędź. Gwizdek

- Janina, jeszcze raz, skok niezaliczony

One tylko patrzą. Nic nie mówią. Patrzą

Rozbieg

Bożeczymozeszmipomócczymozeszmipomóćtylkodzisiaj

Odbicie

Skok

Gwizdek

- Jeszcze raz, co to jest za sposób, masz skoczyć a nie przechodzić

Beata już dawno skończyła, Jaśmina zaczyna drugą turę, zaraz dobiegnie do kozła.

Rozbieg.

Odbicie.

Dłonie dotykają chłodnej, skórzanej powierzchni, nogi unoszą się w górę, wyżej niż poprzednim razem, nad przeszkodą, Buba wypręża całe ciało, pochyla się do przodu, przelatuje tak jak powinien wyglądać skok przez konia i ląduje na plecach na ziemi. Ból i śmiech wystrzelają w ciało jednocześnie. Buba zamyka oczy i myśli, dlaczego nie można zamykać też uszu, zaciskać ich jak powieki, żeby choć przez chwilę nie docierał żaden dźwięk.

Gwizdek.

Nad głową Buby wyciągnięta ręka Jaśminy. – Pomogę Ci – mówi patrząc na Bubę. Buba, patrzy i z niedowierzaniem wyciąga rękę, Jaśmina ze współczującym uśmiechem chwytą ją i podciąga w górę – Następnym razem nagram twój skok i na tiktoku zdobędzie na pewno tysiące wyświetleń – szepcze Bubie koło ucha i odbiega do swojej drużyny.

Pani Agata wzdycha i przestawia przeszkody, skok przez konia zamieniając na skok w dal, obunóż. Do końca lekcji zostaje tylko kwadrans, a Buba może wyjść chwilę wcześniej, do toalety, co oznacza, że zdąży przebrać się przed powrotem innych.

---

## Najlepiej

A najlepiej jest w domu, kiedy nikogo w nim nie ma. Buba wraca po szkole, prosto w ulubioną porę dnia. Rzucony plecak, buty, kurtka. Nikogo wokół, żadnych słów, bosa stopy, spokój. Muzyka tak głośna, że nie słychać własnych myśli, kłębek z Buby na łóżku. Byle tylko obrazy ze szkoły nie wpełzały pod powieki, głęboki oddech, tak jak uczyła pani psycholog, nic poza nim. Wdech i wydech, wdech i wydech, powoli kamień w brzuchu rozpuszcza się, ciało staje się lżejsze, nieznośny uścisk w gardle znika. Czasami trwa to tylko kilka minut, czasami nawet godzinę. Potem Buba może już wstać, odwiesić kurtkę, ustawić równo buty, zanieść plecak do pokoju, wypakować zeszyty, poprawić kapę na łóżku, uchylić okno by wpuścić trochę wiosennego powietrza do mieszkania.

I pójść do kuchni.

I otworzyć lodówkę.

## Szafa

Codziennie rano Buba staje przed szafą i długo patrzy w ciemną czeluść wieszaków. Na tych wieszakach wiszą czarne bluzy z kapturem, granatowe bluzy z kapturem i szare bluzy z kapturem. Są jeszcze dwa czarne swetry, kilka par jeansów i kilka czarnych tyszerów.

- A nie chcesz czegoś kolorowego córeczko? – pyta mama – zobacz, wiosna, dziewczynki noszą takie kolorowe bluzki, w kwiatki, wzorki, tęcze, jakieś wesołe napisy. A ty tylko ten czarny i czarny, jakbyś w żałobie była. Wybierzemy się na zakupy w sobotę? W głosie mamy znowu jest nadzieja, chociaż ta rozmowa odbyła się już wielokrotnie, przy różnych okazjach.

- Nie chcę nowych ubrań mammo, mam wszystko – odpowiada spokojnie Buba, a mama wzdycha i kręci głową.

Przed szafą Buba staje i wyobraża sobie. Na przykład, że zakłada biały top sięgający do pępka i obcisłe jeansy, tak jak Jaśmina, albo kombinezon na cienkich ramiączkach, wcięty w tali, jak Oliwia, albo sukienkę, prostą, dziewczęcą sukienkę w drobne kwiatki jak Amelia. Potem wciąga na siebie oversizową bluzę, w której można się doskonale schować, jeansy, które znowu, znowu! zaczynają cisnąć w pasie, związuje włosy w kitek. Myśl, że być może niedługo będzie musiała poprosić mamę o nowe spodnie, szersze w pasie, przyprawia ją o mdłości. Może jednak nie będzie trzeba, mówi do siebie, może to tylko dzisiaj tak cisną, może można przesunąć guziki chociaż o centymetr w prawo. Obiecuje sobie, że wieczorem się tym zajmie.

Raz Buba wchodzi do pokoju siostry i wyjmuje wszystkie jej najładniejsze rzeczy. Najpierw próbuje przymierzać, ale ubrania ledwo dają się przecisnąć przez głowę, rolują na ciele. Czuje się przez to tak żałośnie śmieszna. Więc potem tylko przykłada przed lustrem poszczególne rzeczy, mrużąc oczy i wyobrażając sobie, że przyszła do słynnego, francuskiego butik, gdzie jest jedyną klientką. I przymierza najpiękniejsze, najbardziej luksusowe ubrania, prosto z paryskich wybiegów. A wokół niej krążą zaaferowane panie, zachwalające jej wygląd. – Ach madame, jak doskonale pani w tym błękicie, podkreśla delikatność pani cery, do tego pasować będzie ten mięciutki sweter z kaszmiem. A co pani powie na te czarne, skórzane

spodnie? Są świetnie skrojone, to jedyny taki model. Och, przepraszam to rozmiar S a pani nosi XS, zaraz wymienię. Do tego pasek podkreślający talię, doskonały wybór madame.

Buba przykłada nowe części garderoby, szepcze pod nosem i nagle w lustrze napotyka wzrok stojącej w drzwiach mamy, która natychmiast chowa się za drzwiami. Ale przez ułamek sekundy szare oczy Buby i brązowe oczy mamy spotykają się. W brązowych błyszczą łzy.

---

## Gabinet

Wizyt u endokrynologa mama bardzo pilnuje, nigdy żadnej nie opuściły. Nawet wtedy, kiedy Buba udawała, że bardzo ją boli brzuch, albo, kiedy miała rękę w gipsie. Mama przekłada wizytę na najbliższy wolny termin i jednak idą. Gabinet jest na pierwszym piętrze bardzo smutnej przychodni. Bardzo smutna przychodnia mieści się w bardzo smutnym budynku przy ulicy Łużyckiej. Budynek jest szary, z białymi śladami po odpadniętym tynku, wygląda jakby miał ospę i ktoś troskliwie posmarował wszystkie strupki lekarstwem. W bardzo smutnym budynku, tuż przy poczekalni, za szybą siedzi bardzo smutna pani, która jest również najczęściej wściekła i znudzona.

- Nazwisko?

- Wielicka Janina- odpowiada potulnie mama

- Data urodzenia – burczy pielęgniarka nie podnosząc nawet wzroku

- 4 marca 2010 roku

- Do kogo wizyta?

- Doktor Gawelska

Pielęgniarka szura krzesłem i wstaje z westchnieniem. W długich, zielonych, metalowych szafach mieszkają choroby większości dzieci z okolicy. Skatalogowane krzywym lekarskim pismem na papierowych kartach, schowane w żółtych kopertach z nazwiskiem, ściśnięte w głębokich szufladach. Literka W zajmuje aż dwie szuflady tuż przy samej ścianie.

Pielęgniarka szuka dość długo, wreszcie wyciąga żółtą kopertę z czarnym nazwiskiem i datą i podaje mamie.

– Doktorka ma opóźnienie, będziecie musiały poczekać.

Mama zrezygnowana kiwa głową. Niepotrzebnie zwalniała się z pracy, ale tego nigdy się nie wie przychodząc do smutnego budynku. Czasami wchodzi od razu, wręcz ponaglana przez bardzo smutną panią z okienka, że doktorka czeka, nikogo nie ma, trzeba pędzić, a czasami muszą zasiąść na brązowych krzesłach, pytając przedtem głośno – Kto z państwa ostatni do doktor Gawelskiej? Pani? Dziękuję, to my będziemy za panią.

Na przeciwnej ścianie, pomalowanej szarą farbą olejną wiszą trzy obrazki ze szkaradnymi misiami. Obok od lat ten sam kalendarz szczepień oraz plakat dlaczego warto karmić piersią, gdzie widnieje wyblakłe zdjęcie małego dziecka w różowym odcieniu. Jest jeszcze drugi plakat o możliwości zarażenia się wirusowym zapaleniem wątroby typu C, a potem są już tylko drzwi do gabinetu nr 6.

Tym razem kolejka jest krótka, tylko jeden mały pacjent czeka ze swoim zdenerwowanym ojcem, który co chwilę wstaje i przemierza poczekalnię szybkim krokiem, po czym siada, wyjmując komórkę, sprawdza coś, po czym chowa komórkę, chrząka i znowu robi obchód. Chłopczyk, na oko sześciolatek, siedzi nieruchomo, z rękoma na kolanach. Szczupły i blady, wodzi tylko oczami za ojcem, który zupełnie nie zwraca na swoje dziecko uwagi, sam ogarnięty jakimś lękiem przed wizytą, a może lękiem innym, zupełnie nie związanym z tym miejscem i tym, co się za kilka minut ma wydarzyć. Buba czuje jego lęk. Sama też by chętnie pochodziła w kółko za nim, gęsiego, żeby rozładować rosnące napięcie albo przeglądała Instagram, ale w przychodni nikt jeszcze nie słyszał o dostępnym dla pacjentów wi-fi.

Po dziesięciu kółkach w poczekalni i kilkunastokrotnym sprawdzeniu, co nowego w Internecie, tata i syn wchodzi. I bardzo, bardzo długo nie wychodzą. Słychać podniesiony głos męski, potem jest cisza, potem znowu słychać rozmowę pełną emocji. W końcu drzwi się otwierają. Duży i mały, teraz już obaj bladzi, wychodzą i sięgają po kurtki zostawione na krześle. Doktor Gawelska wychyla się za nimi ze współczuciem wymalowanym na twarzy

- Z tym naprawdę da się żyć, to jeszcze nie jest koniec świata – mówi, ale ani ojciec ani syn nie patrzą na nią, nie potakują, każdy ze zwieszoną głową zapina własną kurtkę.

- Zapraszam – mówi doktor Gawelska i Buba z mamą wchodzi do gabinetu.

Pierwszy raz przyszły tu, kiedy Buba miała 5 lat. Doktor Gawelska jest stara, ma siwe włosy upięte w kok, szczupłe pomarszczone dłonie, na których, pod cienką skórką błyszczą

fioletowe wstążki żył. Paznokcie zawsze pomalowane na czerwono, srebrne okulary i świdrujący wzrok. Jej dobrotliwa twarz jest pełna zmarszczek, głos ochrypliwy. Buba doskonale wie, jak potoczy się wizyta i że zmarszczki pani doktor ułożą się na jej koniec we wzór zmartwienia. Nie odnotuje w specjalnym dzienniczku postępów żadnego spadku wagi, albo chociaż jednego centymetra mniej w obwodzie talii czy ramienia. Weźmie Bubę za rękę i po raz pięćdziesiąty siódmy opowie jej czym grozi otyłość oraz jak tłuszcz oblepia narządy wewnętrzne, zapyta co się dzieje i czemu Buba nie trzymała się zaleceń. Padnie pytanie czy Buba rozumie konsekwencje lekceważenia diety i prośba, żeby się zastanowiła nad sobą. Doktor powie to wszystko i jeszcze więcej zapewne, w swój nieco sarkastyczny sposób, do którego Buba już się przyzwyczaiła. Wie, że doktor bardzo chce pomóc i obracając ciało Buby w kiepski żart, stara się rozładować atmosferę pełną napięcia. Szkoda tylko że mówi, co i jak powinna Buba zrobić i nigdy nie rozmawiają o tym dlaczego Buba zrobić tego nie potrafi, chociaż tak bardzo chce.

- Dzień dobry – mówią mama i Buba

- A nie wiem czy dobry- wzdycha lekarka i sięga po kartę Buby. – Będziemy się ważyć dziewczyno Janino, zobaczymy czy tłuszczycz się trochę wytopił czy nie.

## Od jutra

Na pewno od kolejnego poniedziałku. Po urodzinach. Od pierwszego dnia wiosny. Od weekendu, po weekendzie. Po Nowym Roku to już na trzysta procent. Jutro.

Każdy wieczór jest obietnicą poranka, który będzie właśnie TYM porankiem. Pierwszym porankiem nowej Buby. Wstanie pół godziny wcześniej i dzień zacznie 50 brzuskami, 50 przysiadami i 50 wykrokami. Potem rozciąganie i chłodny prysznic. Na śniadanie owsianka, którą POLUBI, z kawałkami owoców i dużo wody. Do szkoły kromka razowego chleba. Na lekcji w-f da z siebie wszystko i nie będzie przejmować się żadnymi komentarzami. Nie zajrzy po drodze ze szkoły do Żabki i nie kupi 4 batoników, Maca ominie szerokim łukiem i nie będzie jej potrzebny żaden zestaw pocieszenia – 10 nuggetsów, duże frytki i duża cola. Jakie batoniki w ogóle, co to za pomysły, jakie nuggetsy. Kupi raczej pół kilo truskawek i zrobi w domu koktajl bez cukru dla całej rodziny. Pyszny, chociaż mało słodki. Po szkole zje zupę i żadnych deserów. A wieczorem pójdzie biegać. Wszystko dokładnie tak jak każe pani doktor Gawelska.

To ulubiona czynność Buby przed snem. Wyobrażanie sobie jak będzie kolejnego dnia. I następnego. Jak zacznie zmieniać się ciało. Z galaretowego, trzęsącego się - na jędrne, smukłe. Jak co dzień pobiegnie kawałek dalej, aż przebiegnie 6 kółek wokół stawku. Bez zadyszki. Jak zaczną znikać fałdy na brzuchu, policzki nabiorą kształtu, z karku zniknie znieawidzona wzdórek – normalnie masz dziecko poduszkę z tłuszczu, powiedziała kiedyś ciotka Halina – zwykłej już nie trzeba, bo Ci nawet na kamieniu miękko. Jak będzie jej się chciało, jak w końcu polubi ruch i będzie nieszczęśliwa, kiedy spadnie deszcz i nie będzie mogła pojeździć na rowerze.

A jak już Buba zje tyle zup ile trzeba i razowych kromek, wybiega, co ma wybiegać, wysmukli i ujędrni to wyjmie pieniądze z Komunii, co ciągle leżą w kopercie, w szufladzie pod swetrami i nie ma ich na co wydać i pójdzie do sklepu z ciuchami i kupi sobie wszystkie te rzeczy, o których marzy, a których nie wypada nosić grubym, albo nikt nigdy przewidział ich w rozmiarze XL, 46 albo 18. I stanie w białym topie i krótkiej spódniczce przed mamą, a mama ze łzami w oczach ją przytuli i powie: Ach Buba, jaka ty jesteś śliczna, jak wspaniale wyglądasz w tym topie. I przybiegnie Amelia i zawoła, ale super ciuchy Buba, pożyczysz mi tę spódnicę?

A jeszcze potem jest poniedziałek. Ten poniedziałek. Ten pierwszy weekend po urodzinach, pierwszy dzień wiosny, pierwszy dzień roku, właśnie znowu ten obiecany, namaszczony zmianą. Budzik dzwoni o szóstej trzydzieści a nie jak zwykle o siódmej. Głowa jest wściekła i zaczyna krzyżeć na Bubę:

Chyba zwariowałaś, o szóstej trzydzieści robić przysiady i pompki, daj pospać jeszcze dziewczyno, później poćwiczysz, te ranne ćwiczenia zrobisz po południu, a potem pobiegasz, obiecuję Ci, tylko jeszcze teraz te pół godziny. Buba w końcu zwleka się z łóżka kwadrans po siódmej, na gotowanie owsianki nie ma już szansy – mama już wyszła do pracy, Amelia nie chce wyjść z łazienki. Robi się dramatycznie późno, na stole leżą świeże bułki, mama znowu kupiła białe pieczywo, chociaż doktor Gawelska tyle razy mówiła, że wszystkie muszą zmienić sposób odżywiania, wszystkie muszą być jedną drużyną. Mama zawsze przytakuje w gabinecie, ale po dwóch dniach jest tak samo jak przedtem. W szafce słodczyce, w chlebaku białe bułeczki z piekarni (oj Buba, jedna Ci nie zaszkodzi, po prostu zjedz jedną nie trzy), z warzyw tylko zwiędły pomidor. W śniadaniówce pusto – mama nie zdążyła zrobić jej śniadania do szkoły, więc lądują tam sucha buła, banan i orzeszki w czekoladzie. W szkole tego dnia jest nie do zniesienia. Nie ma Beatki Kniecińskiej, dziewczyny szeptają coś w



grupie i zaśmiewają się w głos, nie ma ulubionej polonistki, a na zastępstwo przyszedł nie lubiany przez wszystkich nauczyciel geografii. I nogi jakoś same zahaczają o Żabkę, a głowa mówi: kup dużą czekoladę, tę z okienkiem. Dzisiaj mama idzie na zebranie, Amelia ma trening, nikt Ci nie będzie przeszkadzał. Nie chcę - mówi Buba swojej głowie – wiesz dobrze, że dziś miał być ten dzień. Jutro zaczniesz odpowiada Głowa, jutro już na pewno. Chcesz dzisiaj iść biegać, w taką pogodę, po takim dniu w szkole? Jutro pójdiesz, jutro jest wtorek, masz mniej lekcji, wstaniemy rano, obiecuję Ci. Tylko nie dzisiaj, to nie jest dobry dzień na zaczynanie nowego życia Buba, wiesz równie dobrze jak ja. Jeszcze tylko nie dzi

## Tata

Na samym dnie pamięci, na skraju jawy i snu mieszka Tata. Przychodzi rzadko, tylko na chwilę, tuż przed zaśnięciem, przysiada na brzegu łóżka. Jest skrawkiem wspomnienia, smugą zapachu. Czasami Bubię przypominają się jego szorstkie ręce, pokryte czarnymi włoskami, które lubiła skubać przed snem. Tata się krzywił, ale pozwalał jej to robić i cicho nucił żeglarskie szanty, przy których tak łatwo się zasypiało. Czasami widzi nad sobą brązowe, śmiejące się oczy i wachlarzyki zmarszczek w kącikach i siebie w tych oczach w nią zapatrzonych z uwagą, skupieniem. Czasami na chwilę wraca głos, niski, zachrypnięty: Gdzie jest Buba moja zguba? – ulubione powiedzonko taty, kiedy wracał z pracy.

Z pamięci uparcie dzień po dniu, wymykają się rysy twarzy. Po kawałku, po okruszku, po kropelce, niepamięć wspina się po drabinie czasu. To już sześć lat.

Mama czasami nadal śpi przytulona do jego swetra, chociaż już nie słyszczyć jej płaczu w środku tych nocy, kiedy nie było szant, ciepłych rąk, brązowych oczu tylko one we trzy, każda w swoim pokoju, w swoim łóżku, w swojej rozpacz. I chociaż Buba często w taką noc myślała, że gdyby ciasno te rozpacz przytulić, związać niebieskim swetrem taty, przykryć jedną kołdrą, to byłoby chociaż odrobinę lżej. Nigdy jednak nie umiała zrobić tych kilkunastu kroków do pokoju mamy. Wydawały się bardzo daleką drogą, nie do przejścia dla małej dziewczynki. Do Amelii było jeszcze dalej, nieskoczenie daleko, cały ocean korytarza i ostra rafa zamkniętych drzwi. Leżąc sama myślała, że może one znajdą siłę i sposób żeby przyjść do niej. Na filmach mamy i córki w jednym łóżku płaczą, śmieją się i przytulają, a potem zasypiają przytulone. Na filmach siostry siadają przy litrowych lodach czekoladowych w

kuchni przy stole, wyjadają je łyżkami i rozmawiają do późna w noc – o stracie i o tęsknocie, o chłopakach i o pierwszych pocałunkach, o tym, kim chce się zostać w przyszłości, o tym, co zrobić żeby być chociaż trochę ładną.

U nas nigdy nie jest jak w filmach, nigdy, myśli Buba. Z szuflady nocnej wydobywa czerwoną landrynkę, wkłada do ust, ssie powolutku, żeby starczyło na dłużej. Ciepły ślinowo – cukrowy syrop spływa do gardła i przesuwają na bok kamień. Oddech robi się spokojniejszy, tęsknota zwija się w kłębek, a sen przychodzi po ostatnim słodkim mlaśnięciu.

---

## Sen

Bubie często śni się pewien sen, który lubi się powtarzać. Zawsze ta sama sceneria, zawsze te same szczegóły. We śnie Buba wie, że to sen i że niedługo się skończy, jednak nigdy nie udaje się jej go przerwać, niedośnić albo zmienić bieg wydarzeń. Idąc spać, stara się myśleć o miłych rzeczach, żeby go tylko nie przywoływać. Ale sen przychodzi niezapowiedzianie, na przykład po takim miłym dniu jak ostatni wtorek, kiedy w klasie nie było Jaśminy, a w planie lekcji żadnego w-f, kiedy Beatka Kniecińska przyszła w doskonałym humorze, przebąkując, że ojciec wyjechał w jakąś delegację i nie będzie go aż osiem dni, i wspólnie na przerwach oglądały na tik-toku 5-minutes crafts, przekrzykując się co każda chciałyby zrobić. A w domu była zapiekanka i budyn z malinami na deser, podwójna porcja bez wzdychania mamy i nawet Amelia zaproponowała, żeby zagrały razem w planszówki bo jakoś nudno.

Więc to był świetny wtorek, gdyby z takich wtorków składało się życie, byłoby ono całkiem do rzeczy. Buba kładła się do łóżka spokojna. A sen jednak przyszedł, choć nie powinien, bo to zupełnie bez sensu, śnić takie okropne rzeczy po takim miłym wtorku.

W śnie pierwsza scena rozpoczyna się apelem. Trudno powiedzieć, z jakiej okazji, na pewno jakieś patriotyczne święto bo wiszą flagi i jest biało – czerwona dekoracja ze sztucznych, bibułkowych kwiatów, starannie przygotowanych przez zmęczone nauczycielki po godzinach, chociaż na dekorację mają dokładnie wywalone i dzieci i nauczyciele. To jednak jest obowiązkowy punkt programu, na granatowej kotarze, starannie przypięte na przemian białe i czerwone róże z krepiny, tworzą wielkie serce, bez tego apel nie miałby odpowiedniej oprawy. Pod ścianami w dwuszeręgach spędzone z lekcji klasy, ustawione alfabetycznie, przekrzykujący się, falujący tłum. Chwilę to trwa, zanim wszyscy staną tak jak stanąć powinni, zamilkną głośy, wejdzie dyrektor i oznajmi prze mikrofon swoim barytonem:

– Baczość, poczet sztandarowy wprowadzić

Trójka wybrańców, dwie wysokie dziewczyny z ósmej klasy po bokach niemal dwumetrowego przystojniaka z zaczesanymi na żel loczkami, który dumnie trzyma sztandar szkoły, maszerują przez salę gimnastyczną i ustawiają na tle serca.

– Do hymnu – komenderuje dyrektor i z magnetofonu płyną pierwsze dźwięki mazurka.

– Jeszcze Polska nie zginęła – fałszują Ci z pierwszych rzędów, wystawionych na widok publiczny pod czujnym okiem wychowawców, w rzędzie drugim nikt nawet nie udaje, że śpiewa. Buba jest w rzędzie pierwszym, z prawej strony od wejścia, stoi na przeciwko klas siódmych i ósmych, tych wszystkich pięknych, smukłych dziewczyn, ubranych na czarno, z odsłoniętymi pępkami na płaskich jak deska brzuchach, w obcisłych rurkach i krótkich spódniczkach, pogardliwie lustrujących maluchy z klas piątych i szóstych. I jeszcze naprzeciw tych chłopaków, co stoją w znudzonych pozach albo coś szepczą tym dziewczynom do ucha, ukradkiem dotykają ich brzuchów, pochylając się nad ich ramieniem zaglądną w dekolty t-shirtów, ze śmiechem odganiani przez właścicielki ukrytych pod bluzkami skarbów.

Apel toczy się spokojnie swoim niezmiennym, od lat ustalonym rytmem. Po przemówieniu dyrektora i uciszeniu klasy siódmej b, następuje program oświatowo-kulturalny, wiadomo, wiersze, pieśni i dużo wzniosłych słów. Buba czuje we śnie jak strasznie jej się nudzi, jak bolą ją nogi od stania, jak długi jest ten apel z okazji niewiadomo czego co wydarzyła się niewiadomo kiedy, ale jednak straszliwie dawno i nikt nie chce o tym słuchać. A jednocześnie wie, że za chwilę w śnie będzie gorzej, że nuda toczących się na szkolnej scenie występów to tylko preludium. Dzieci schodzą w końcu ze sceny, na którą powraca dyrektor mówiąc coś o wspólnocie, braterstwie i jedności.

– Jesteśmy jedną wielką, szkolną rodziną, w której wszyscy się wspierają i dbają o siebie – woła w uniesieniu dyrektor do mikrofonu – dajmy temu wyraz, niech wszyscy chwycą się za ręce złapmy się za ręce i podnieśmy je do góry śpiewając naszą szkolną pieśń: bo wszyscy uczniowie to jedna rodzina, starszy czy młodszy, chłopak czy dziewczyna....

Buba stoi pomiędzy Oliwią i Laurą, które niechętnie podają jej ręce, ledwo ich dotykając, jakby ręce Buby wydzielały jakąś trującą toksynę, albo plamiły ich dłonie na kolor brunatny. A kiedy wszystkie splecione w uścisku palce wznoszą się w górę i płyną pierwsze słowa naiwnej pieśni, przerywa ją gromki śmiech z naprzeciwka. Przed chwilą ustawieni w różnym

dwuszeregu ósmoklasiści dosłownie zwijają się ze śmiechu, pokazując sobie coś palcami, szturchając i kwicząc. Kolejne szeregi dołączają, śmiech narasta, śmieje się już nawet dyrektor i szanowne ciało pedagogiczne, kilka osób wyjmuje komórki i zaczyna kręcić.

I wtedy Buba spuszcza głowę i widzi, że jest zupełnie naga

## Co powiecie

- Co powiecie na wyjazd na Mazury – mówi mama- na całe lato?. Moja koleżanka z pracy zaprasza nas do leśniczówki swojego taty, który wyjeżdża na dwa miesiące do sanatorium, podleczyć kręgosłup. Mamy darmowy nocleg w pięknym miejscu w zamian za opiekę nad kotami i kurami i w końcu nie spędzimy lata w betonie. Jezioro jest tuż obok, są kajaki, rowery, las. Odpoczniemy wreszcie i pobędziemy razem.

-Przecież ciągle jesteśmy razem – burczy Amelia – codziennie, od poniedziałku do niedzieli. Ty nigdy nie wyjeżdżasz, Buba nigdy nie wyjeżdża, a ja tylko czasami. Więc jesteśmy razem non stop.

- To pobędziemy razem również na Mazurach-mówi dość stanowczo mama- ja już się wstępnie zgodziłam. Nie mogłam odmówić na takie zaproszenie. Wiem Amelko, że niezbyt Ci się ten pomysł podoba, ale potrzebujemy wszystkie zmiany miejsca i odetchnięcia od codzienności.

Mama pracuje w szkole językowej, uczy włoskiego i francuskiego. Przeważnie pracuje też w wakacje biorąc kursy letnie i w ten sposób dorabiając. Buba nie pamięta, żeby po śmierci taty pojechały gdziekolwiek poza wyjazdami do babci albo wujka. A tu nagle dwa miesiące na Mazurach. Nigdy tam nie były. To naprawdę mogą być prawdziwe wakacje. Buba czuje w brzuchu łaskotanie radości. Uśmiecha się do mamy przytakując. Amelia na pewno radości nie czuje. Dwa miesiące poza domem to dwa miesiące bez Kacpra, o którym mama raczej nie ma pojęcia, a który dla Amelii jest chyba teraz najważniejszy na świecie. Buba sądzi, że Kacper nie jest kimś, za kim Amelia powinna tęsknić, albo nawet zajmować sobie nim myśli, ale przecież tego Amelii nie powie, bo co ona tam wie.

## Leśniczówka

Leśniczówka jest ceglana, z zielonym dachem i małą przybudówką z prawej strony, przez którą można było wyjść prosto do ogrodu. Od frontu znajduje się wielkie podwórko z kamiennymi ścieżkami wijącymi się fantazyjnie wśród trawy, które prowadzą do murowanej szopki z poddaszem pełnym siana, kurnika i warzywnika otoczonego zielonym płotem.

Buba stoi niepewnie przed wejściem, rozglądając się wokoło. Tak odwykła od wyjazdów, że zapomniała jak to jest spać w innym łóżku, budzić się w innym pokoju niż własny, w innej kuchni jeść śniadanie. Amelia weszła do środka nawet nie rzuciwszy okiem na otoczenie. Zaczęła już swoje odliczanie - ile jeszcze do końca i nie zamierzała cieszyć się niczym, co spotka ją przez najbliższe dwa miesiące. Nie i już. Buba stara się nie zwracać uwagi na nastroje siostry i cieszyć się chociaż trochę, a przynajmniej nie czuć smutku. Tak sobie postanowiła.

Mama za to wchodzi w te wakacje jakby to był co najmniej Zanzibar. Biega właśnie wokół podwórka, jak dziecko, krzycząc do nich – dziewczynki, zobaczcie jakie piękne kury, aż osiem ich jest będziemy mieć codziennie świeże jajka. A tu Buba, popatrz, groszek, twój ulubiony – najlepiej smakuje taki zerwany prosto z krzaka. I poziomki, ile poziomek, no nie uwierzycie.

Miło jest patrzeć na mamę w takiej wersji. Jak z tatą – myśli Buba i natychmiast odgania tę myśl. Nie będzie smutna, nie ma mowy. Jest lipiec, nie ma szkoły i to przez najbliższe dwa miesiące, żadnych Jaśmin i Oliwii w pobliżu. Może i będzie tu nudno, ale coś się przecież wymyśli. Zwłaszcza z taką roześmianą mamą.

Buba chwyta swoją torbę i wchodzi do środka. Wita ją zapach tego gościnnego domu, z ledwo wyczuwalną nutą kurzu, goździków i czegoś nieuchwytnego, ale niezwykle intrygującego. Zapamięta to pierwsze spotkanie z leśniczówką właśnie przez ten zapach, który zapadł jej w serce.

Wiele lat później, kiedy Buba będzie już bardzo dorosła i będzie miała swoje własne dzieci i one też już będą dorosłe, spotka inny dom, który będzie pachniał dokładnie tak samo, jeden, jedyny i postanowi, że to będzie jej dom ostatni, na zawsze, z psem, kotem i wnukami. Ale to już całkiem inna historia.

## Sąsiadka

– Zagramy w gumę? – woła jakiś lekko piskliwy głos zza płotu, kiedy Buba siedzi na leżaku w ogrodzie.

– To na pewno nie do mnie – myśli i otwiera książkę.

– Hej, dziewczynko na leżaku, zagramyyyyyyy w gumeeeee?!

Buba wstaje. Za płotem stoi strasznie piegowata dziewczyna wywijając długim kawałkiem gumy jak lassem. Jest chyba w podobnym wieku co Buba, a może nawet starsza, bo na pewno jest od Buby wyższa. I chce grać w gumę? Serio?

– Mnie wołasz? – upewnia się Buba z niedowierzaniem

– No a kogo? – twarz za płotem wyraża pełne zdziwienie. – Widzisz tu kogoś poza nami dwiema?

– Ja nie lubię grać w gumę – mówi Buba stanowczo.

– Czemu? – chce po prostu wiedzieć dociekliwa fanka skakania.

– To dla małych dzieci – Buba pragnie wybrnąć z tej sytuacji jak najszybciej. Przecież nie powie, że nie znosi skakać, bo jak będzie skakać, to się zasapie i spoci, i na dodatek umie przeskoczyć tylko do kolan, wyżej nie ma szans.

– E tam, wcale nie dla małych – nie daje się zbić z tropu piegowata – widziałaś jakieś małe, co przeskoczy paszki? Albo szyjkę? Jaki jest Twój rekord? Bo mój szyjka w dziesiątkach.

– Nie mam żadnego rekordu w gumę, bo w nią nie skaczę – odcina się Buba, która bardzo chciałaby skończyć już tę rozmowę.

– No dobra, dobra. To co robimy? – nie poddaje się głos zza płotu.

– My? – dziwi się Buba szczerze.

– No ty i ja. To znaczy Hania, tak mam na imię. A ty jesteś Janka, twoja mama mi powiedziała jak szła rano do nas po mleko. I masz 12 lat jak ja, tylko ty jesteś z marca, czyli wiosenna a ja listopad, jesieniara znaczy się – parska głośnym śmiechem Hania. – No i

przyszłam po Ciebie, bo już się obrobiłam ze wszystkimi rzeczami i mama mi pozwoliła wyjść. Mam 3 godziny luzu. Idziemy?

- Ale gdzie? – Buba stoi jak słup i nie wie co ze sobą zrobić. Obca dziewczyna, która gada jak najęta, wyciąga ją nie wiadomo gdzie i nie wiadomo po co. Z jednej strony Buba ma ochotę usiąść z powrotem na leżaku, otworzyć książkę i spędzić ten dzień bezpiecznie, dokładnie tak, jak go sobie zaplanowała. Z drugiej – hmm – ta Hania wygląda na taką, z którą nie można się nudzić.

– Coś się wymyśli po drodze – mówi Hania – zbieramy się, bo czas leci i zaraz mi zostaną tylko dwie godziny.

– Na co? – Buba nie może nadążyć za trajkotaniem nowej koleżanki.

– Na życie – woła Hania i biegnie po swojej stronie płotu na drogę, śmiejąc się w głos.

## Naleśnik

Tylko jeden mam – mówi Buba. Mama aż odwraca głowę od patelni.

- Jeden? A co się stało? – pyta z mieszanką niedowierzania i zadowolenia.

- Nic – Buba czuje jak ogarnia ją wściekłość, jak zawsze, kiedy musi się tłumaczyć czy jest głodna albo czy nie jest. – Nie mogę zjeść jednego naleśnika, to takie dziwne? Amelii jakoś nie pytasz czy coś się stało, kiedy zjada dwie łyżki zupy albo pół kromki chleba. A ja chcę zjeść na śniadanie jednego naleśnika.

Mama chwilę patrzy takim dziwnym wzrokiem, a potem kiwa głową i mówi:

- Oczywiście. Jeden naleśnik dla Ciebie, dwa dla mnie. Możemy siadać do stołu. Amelia wstanie pewnie za dwie godziny.

- Mogę wziąć w rękę i zjeść po drodze?

- A gdzie się tak spieszysz? – mama się uśmiecha i zawija naleśnika w serwetkę.

- Umówiłam się z Hanią u niej za chwilę. Idziemy karmić kaczki, potem jej pomogę w ogrodzie, bo musi wypielić ogórki czy fasolę, nie pamiętam, a później będzie miała wolne i

jedziemy rowerami na taką polanę w lesie. To podobno ulubione miejsce Hani – Buba uśmiecha się na myśl o czekającym ją dniu.

- Rowerami? – Upewnia się mam i uśmiech gaśnie natychmiast. – Dziecko, ty nie siedziałś na rowerze od trzech albo czterech lat. Musisz sprawdzić czy jeszcze pamiętasz jak się jeździ. I na pierwszy raz nie wybieraj długiej trasy. Hania ma dwa rowery?

- Ma. I nie mów do mnie dziecko. – mówi tylko Buba, odwraca się i wychodzi nie biorąc naleśnika. Mama woła za nią, że zapomniała śniadania, ale udaje, że nie słyszy. Nie chce już słyszeć.

## No i co z tego?

Codziennie przyjeżdżają na polankę, rzucają rowery (jeżdżenie to prościzna), kładą się zmęczone w trawie, zrywają źdźbła, które potem gryzą i skubią. Gadają jedna przez drugą albo gapią się w niebo i wyszukują najbardziej dziwne kształty chmur.

- Ta wygląda jak angielska królowa – woła Hania – zobacz, ma koronę i zadarty lekko nos.

- A obok pies, no nie wierzę – Buba wskazuje chmurę – widzisz Hania? Ale ekstra, królowa z psem.

- A tam, z boku, jakby wielki grzyb, z ogromnym kapeluszem.

- A mi się wydaje, że to jęzor jakiegoś wielkiego zwierzaka, taki wywieszony ogromny jęzor.

- Może być i jęzor – zgadza się Hania i milknie.

Po prostu leżą. Buba nie boi się tej ciszy. Nie trzeba nic mówić, wysilać się na słowa, które niczego nie przynoszą, kiedy jest czas na milczenie. Z Hanią tak samo świetnie się rozmawia jak milczy. Tego dnia jest wyjątkowo gorąco, słońce praży, włosy Hani mają już prawie białe pasemka, na nosie Buby coraz więcej piegów.

- Jedziemy się kąpać – zarządza nagle Hania i charakterystycznym, szybkim ruchem zrywa się na równe nogi. Już siedzi na rowerze.

- Ja nie będę się kąpać – mówi Buba przez ściśnięte gardło, nie podnosząc się z trawy.

- Masz okres – współczującym głosem stwierdza Hania.



- Nie, nie, to nie to – Buba jak zawsze jest prawdomówna
- Nie umiesz pływać? – draży Hania
- Umiem, tatuś mnie nauczył.
- Pewnie nie masz kostiumu, ale majtki i top też się nadadzą, tu dużo osób tak się kąpie. – tłumaczy Hania.
- Mam kostium, nawet dwa- burczy Byba.
- No to w czym problem? Wody nie lubisz? Upał taki, że tylko wskoczyć do jeziora. Jedziemy.
- Nie – mówi Buba - ty jedź, ja wracam do domu.

Hania zsiada z roweru i podchodzi do Buby. Patrzy uważanie, ale nie kpiąco. Chce zrozumieć.

- Powiesz mi o co chodzi Janka? Dlaczego nie chcesz się kąpać?
- Naprawdę nie wiesz? – Buba dziwi się, że Janka może tego nie rozumieć, nie odkryć oczywistej przyczyny.
- Naprawdę. Nie masz okresu, za to masz kostium i umiesz pływać. Nie mam pojęcia, o co może chodzić.
- Bo jestem gruba- mówi Buba ledwo słyszalnym szeptem.

Hania przez chwilę patrzy na nią jak na ufoludka i na jej twarzy dopiero teraz wypływa zdziwienie. Zwykle, szczerze zdziwienie. Buba jest za nie wdzięczna. Kocha to zdziwienie, jego autentyczność i to, że koleżance ten powód nawet nie przyszedł do głowy

- No i co z tego? – mówi Hania - co z tego Janka?

## Zielononiebieskość

Woda jest taka ciepła a jednocześnie tak przyjemnie ochładza ciało. Buba zanurza głowę, otwiera oczy, tylko delikatnie porusza nogami i dłońmi, woda otula ją i głaszcze. Cisza i zielononiebieskość. Lekkość ciała. Wolność.

- Kąpię się, pływam, zrobiłam to – mówi Buba swojej głowie – głowa milczy. – W samych majtkach i topie. Słyszysz? Zrobiłam to. Głowa potakuje, trochę z niedowierzaniem, a trochę z dumą.

- Jaaaaaaaanka – Hania drze się z brzegu i Buba wynurza się z własnych myśli – Skończ taplanie, wyłaź i robimy skoki do wody. Na bombę.

## Poranek

W słoneczne poranki słońce kładzie swoje palce na powiekach Buby bardzo wcześnie. Ona zakrywa się kołdrą, odwraca od okna, a słońce i tak zgania resztki snu. Buba wzdycha wiedząc, że nici ze spania. Otwiera oczy. Z otwartego okna bucha lipiec. Pachnący, dojrzały, soczysty lipiec. Ptaki ćwierkają, gwizdzą i gruchają, słysząc pianie koguta, którego mama pieszczotliwie nazywa Bogdankiem i gdakanie jego służalczego stadka.

Mama też już wstała, słysząc jej cichy śpiew w kuchni – Buba nie wiedziała, że mama tak ładnie śpiewa, w domu nigdy tego nie robi. Czuć świeżo zmieloną kawę. Buba wsłuchuje się w te różnorodne odgłosy, w zapachy tak inne od wszystkiego, co do tej pory czuła. Tak pachną najlepsze w życiu wakacje. Tak pachnie obietnica kolejnego dnia z Hanią, najzwyczajszego dnia spędzonego na jeżdżeniu na rowerze, zrywaniu czerwonych porzeczek, z których mama Hani robi sok na zimę i jedzeniu ich prosto z krzaka, skakaniu z liny przewieszanej przez konar drzewa wprost do wody, kiedy aż łaskocze w brzuchu, karmieniu kur, którym rzuca się ziarna z takiego jutowego, wielkiego worka i przed nabraniem do wiaderka odpowiedniej porcji, koniecznie trzeba zanurzyć w tym ziarnie obie ręce, aż po łokcie, po prostu nie można się oprzeć by nie poczuć na skórze chłodnego dotyku i nie przesypać w palcach stróżki brunatnozłoty drobinek, i gry w mafię przy ognisku, które chłopaki od Cichockich, z domu z niebieskimi okiennicami rozpalają teraz co wieczór nad jeziorem i można po prostu przyjść i się dosiąść i ktoś się posunie i zapyta – grasz z nami, a ktoś poda kawałek upieczonego chleba, tylko lekko przyczernionego przez nieuwagę, który smakuje jak żaden chleb do tej pory.

Buba przeciąga się w wygodnym łóżku, w białej pościeli w niebieskie kwiatki, oddycha głęboko, zaraz wstanie i wejdzie w ten dzień lekko, na palcach. Ale jeszcze chwilę leży bez ruchu, a słońce ciepłym palcem głaszcze jej włosy i buzię.

## Dawaj mała

Mama wyszła gdzieś z samego rana, zostawiła im na stole jeszcze ciepły chleb, masło i malinowe pomidory, zupełnie inne niż ze sklepu, o nieregularnych kształtach i pachnącej skórce.

Jedzą teraz powoli śniadanie. Kanapki z masłem, pomidorem i grubymi kryształkami soli. W blaszanych kubeczkach, na których wyrysowane są niezapominajki, Buba naląła im zimnej maślanki. Siedzą na ganku obserwując koty Ignacego, który leży rozciągnięty beztrząsco na trawie przed schodami i Tunię, która myje dokładnie swój biały, puchaty brzusek.

Siedzą razem, we dwie, obok siebie. Amelia nawet nie ma ze sobą telefonu. Ostatnio rzadko widać ją z telefonem albo laptopem. Nie ma pomalowanych rzęs, szminki na ustach ani hybrydy na paznokciach, a wygląda tak pięknie jak nigdy. Buba zerka na nią kątem oka, pogryzając spokojnie swoją kromkę. Coś się w Amelii zmieniło, chociaż Buba nie wie jeszcze co to takiego. Łagodniejsza linia podbródka, uważniejsze spojrzenie, włosy związane w niedbały warkocz, zwykłe krótkie spodenki i t-shirt, zamiast dopasowanych stylizacji? Ale jest jeszcze coś głębiej, coś mocniej, pod skórą, w sposobie mówienia, w wyrazie twarzy, w porannym dzień dobry, w którym jest słyszeć nowe brzmienie, radośniejsze, dźwięczne.

- Mogłabym tak siedzieć i siedzieć – mów nagle Amelia. – i patrzeć na te koty i na te kury i na ten las.

- Ja też – kiwa głową Buba

- W sumie tak mi się nie chciało tu przyjeżdżać, a jest lepiej niż myślałam.

- Nie tęsknisz za przyjaciółmi? – pyta nieśmiało Buba, mając na myśli głównie Kacpra

- A wiesz, że wcale? – dziwi się sama sobie Amelia. – Nawet niewiele ze sobą piszemy.

- Za Kacprem też nie? – ryzykuje Buba

- Czym dłużej go nie widzę, tym bardziej wiem, że nie był to koleś na białym koniu. Ale, ale skąd ty wiesz o Kacprze? Przeglądałaś mój telefon, łączyłaś za mną? – Amelia przeszywa Bubę oskarżającym spojrzeniem

- Nigdy nie wzięłam do ręki twojego telefonu Ami – mówi poważnie Buba patrząc siostrze w oczy- ani za tobą nigdzie nie chodzę. Po prostu słyszałam jak wielokrotnie z nim rozmawiałaś. Nie da się nie słyszeć, zwłaszcza jak się zamykasz w łazience. I zdarzyło mi się wyjrzeć przez okno jak wychodziłaś, z ciekawości, z kim idziesz. Ładny jest ten Kacper.

- No ładny, ale bezmózg straszny – Amelia ma stanowczy głos – jest wiele fajniejszych chłopaków na świecie.

- Na przykład? – Buba bardzo chce kontynuować tę rozmowę

- Nie wszystko musisz wiedzieć mała – śmieje się siostra- Ale ci jedno powiem, że na tej zabitej dechami wsi też jest na kim oko zawiesić i z kim pogadać.

- Fajnie – mówi Buba, bo nie wie co jeszcze dodać, żeby Amelia chciała jeszcze rozmawiać.

- Dzisiaj na przykład idę na kajaki po obiedzie –Po chwili milczenia mówi Amelia i aż się rozpromienia – będziemy spływać Maruską, to jakaś rzeka niedaleko stąd, podobno łatwa i dam radę na spokojnie z wiosłowaniem. Maciek tak twierdzi.

- Acha – mówi Buba i nie pyta jaki Maciek, żeby nie spłoszyć siostry.

- I potem ognisko i kiełbaski – zacięra ręce Amelia – a ty, co planujesz?

- Idziemy dzisiaj z Hanią zbierać jagody, bo jej mama obiecała nam pierogi z jagodami na obiad, ty i mama też jesteście zaproszone. A potem pewnie rowerami nad jezioro, bo będzie upał.

-Fajna ta twoja Hanka, taka otwarta, mega wygadana, pasujecie do siebie.

- Naprawdę – rozpromienia się Buba?

- No- potwierdza Amelia – wreszcie masz jakąś konkretną przyjaciółkę, tak jak powinno być. Bo u Ciebie w klasie to prawie same wredne typiary nie?

- Skąd wiesz? – Buba aż się zachłystuje z wrażenia, że Amelia cokolwiek może wiedzieć o jej szkolnym życiu, coś dostrzega.

- Jak to skąd? Widzę jaka smutna wracasz, jak nigdzie nie wychodzisz, kiedyś z daleka obserwowałam jak stałaś z dwiema dziewczynami pod szkołą i one miały takie kpiące miny. Jedna niby taka piękność

- Jaśmina

- a jakaś taka nieprzyjemna – Amelia marszczy czoło.

- Nie wiedziałam, że to widać - mówi Buba cicho i czuje, że zaraz będzie płakać

-Widać Janka, widać. I myślę, że Ci jest czasami turbo smutno i samotnie - Amelia nagle obejmuje siostrę ramieniem – tylko jakoś nie było czasu pogadać i okazji nie było. – I możesz mi wszystko opowiedzieć jak chcesz, jak się człowiek wygada to mu lżej. O Jaśminie i innych problemach. Razem zawsze łatwiej coś wymyślić.

- Naprawdę chcesz posłuchać? – Buba wpatruje się w Amelię wielkimi oczami- Naprawdę chcesz?

- No przecież. Dawaj mała!

## Niespodzianka

- Jedziemy dzisiaj do mojej babci Gusi – mówi Hania, która właśnie wpadła do Buby – i moi rodzice cię zapraszają. Babcia mieszka niedaleko Olsztyna, prowadzi mały pensjonat, ma kozy i super ogród. Będzie fajnie. Pojedziesz?

Buba zastanawia się czy babcia Gusia nie jest przypadkiem podobna do cioci Halinki i wizyta nie będzie polegała na siedzeniu nieruchomo za stołem wśród nudnych dyskusji dorosłych. Ale Hania tak namawia, że trudno odmówić. Poza tym będą we dwie, coś się wymyśli, a perspektywa całego dnia bez Hani wydaje się nie do zniesienia.

- Mogę mamę? – pyta

- Oczywiście kochanie – mama uśmiecha się z zadowoleniem- jedź i baw się dobrze.

- A co ty będziesz robić? – Bubie nagle przychodzi do głowy, że mamie może być smutno cały dzień samej, bo Amelia zniknęła już z samego rana z informacją, żeby na nią nie czekać z kolacją nawet, bo wybiera się na całodniowy piknik.

- Mam swoje plany – mówi tajemniczo mama – na pewno nie będzie mi się nudzić.

No i już jadą dużym pickupem, który prowadzi wąsaty i zawsze uśmiechnięty tata Hani, Hubert. Śpiewają z mamą na całe gardło jakieś przeboje, które lecą w radio, a na światłach

trzymają się za ręce. Hania robi miny, że niby obciach, ale Buba widzi, z jakim zadowoleniem zerka na swoich rodziców.

Babcia Gusia w niczym nie przypomina cioci Haliny. Wysoka i szczupła, w kolorowej bluzie i siwych włosach zebranych w fikuśny koczek na czubku głowy, ma sobie więcej z dziewczyny niż babci. Ściska mocno Hanię, a potem przedstawia jej Bubę. Babcia Gusia całuje Bubę zamasyście w oba policzki, jakby znały się od pięciu lat a nie pięciu minut i zaprasza wszystkich na drożdżówkę z jagodami.

U babci Gusi jest pięknie. Nie ładnie, miło czy fajnie. Po prostu pięknie. Biały domek ze ścianami poprzecinanymi ciemnobrązowymi deskami, zielone okiennice w których czerwienieją dorodne pelargonie. Przed domkiem ławeczki z oparciami we wzór z serduszek, klomby kwiatów w różnobarwnych kolorach, gospodarskie zabudowania jak na obrazku w elementarzu do pierwszej klasy. Dróżki wyłożone kamyczkami, zagajnik brzozy z dwoma podwieszonymi hamakami, na drzewach kolorowe budki dla ptaków i kamienne poidełka na trawie, przy których tłoczą się wróble, sikorki i inne ptaszki, których Buba nie umie rozróżnić.

- Lecimy? – pyta Hania, która już kończy swoją porcję drożdżówki, a Buba jeszcze nawet nie zaczęła, bo cały czas się rozgląda.

- A tak wypada? – pyta jak najciszej, ale babcia Gusia i tak słyszy

- Wypada, wypada, co będziecie ze starymi przy stole siedzieć w taką pogodę. Weź Hania Janeczkę, kozy jej nasze pokaż. Andzia ma akurat małe, zajrzyjcie tam do nich, ale na paluszkach, żeby się nie zdenerwowała. No i Luna też już ma wam kogo pokazać. Właśnie się cała ferajna przeniosła na werandę, bo małe już wychodzą na dwór.

Buba od kóz nie może wyjść. Obiegły ją ze wszystkich stron, każą się głaskać i drapać między uszami, jedna wtyka ciekawską głowę w kieszenie bluzy, czy nie ma tam jakiś smakołyków, druga próbuje skubać rękaw. Rzuca im resztki swojego kawałka drożdżówki, dotyka szorstkiej sierści, zagląda w kozie oczy. Andzia, biała koza z brązową łatą na grzbiecie i szyi, wcale nie wygląda na przestraszoną, jak dziewczynki przechylają się przez ogrodzenie, żeby podpatrzeć na jej dzieci.

- To teraz idziemy do Luni – komenderuje lekko znudzona Hania, którą kozy wcale tak jak Bubę nie zachwycają.

- To też koza? – pyta Buba, której żal opuszczać kozi domek.

- Neeee – śmieje się Hania – to babci pies, ukochany i mój trochę też.

Na oszklonej, pełnej zieleni werandzie, w rogu, tuż koło fotela na biegunach stoi wielki wiklinowy kosz, wyściełany kolorowymi poduszkami. Wystają z niego rude uszy, z których dyndają długie frędzelki i szczupła ruda, włochata mordka z czarnymi, uważnymi oczami.

- Luna – woła Hania – Lunusia moja. Klęka przy koszyku, przytula głowę i szorstki jeźor już obmiata jej buzię z góry do dołu, a długi ogon kręci młynka.

-Mogę Lunka, mogę pokazać Jance Twoje skarby? – pyta Hania łagodnie i sięga w głąb kosza. Luna nie protestuje, ale uważnie śledzi ruch rąk, w których znajduje się właśnie czarna, grubiotka, pofałdowana, piszcząca kuleczka. – To jest synek Luny mówi i kładzie go sobie na kolach, a to – wyjmuje miniaturową kopię Luny z identycznymi frędzelkami na uszach -córeczka. Niezła parka co?

Buba z zachwytu nie wie co powiedzieć. Klęka tylko, daje Lunie obwąchać swoje ręce, tak jak poleciła Hania i bierze w ramiona rudego szczeniaczka. W dotyku jest jak aksamit, jedwabista sierść, czarny wilgotny nosek, ogonek który nieustannie tańczy. Bubie chce się płakać i śmiać jednocześnie. Trudno jej odstawić szczeniaka na ziemię, mimo że mała już wrywa się do biegania.

- Może być Twoja jeśli chcesz – mówi Hania z uśmiechem – babcia szuka domków dla tych urwisów. Za dwa tygodnie będą gotowe na samodzielność.

- Mama się nie zgodzi, już kiedyś prosiłam ją o psa – wzdycha Buba.

- Zapytaj po raz drugi Janka. Kiedyś i teraz to dwie różne chwile. Powiedz, że będziesz wychodzić z nią sama, że zadbasz o karmienie, że będziesz się odpowiedzialnie opiekować. Twoja mama kocha zwierzęta, przecież widzę, jak przytula koty z leśniczówki. Jakby zobaczyła Lunę to od razu by tu siedziała przy koszyku.

- Zrobię jej zdjęcie- wpada na pomysł Buba- małej i Lunie też, żeby mama zobaczyła jakie są cudne.

- To dobry pomysł – przytakuje Hania- mogę też poprosić moją mamę, żeby pogadała z twoją.

- Dziękuję, ale muszę zrobić to sama – postanawia Buba i aż się prostuje – to zbyt ważna sprawa, żeby robił to ktoś za mnie.

## Zakupy

Pierwszy raz od kilku tygodni są w mieście. Bardzo dziwne uczucie znaleźć się nagle w hałasie, pośpiechu, wśród mnóstwa samochodów, natłoku sklepów, setek przechodni. Przyjechały z mamą do Olsztyna, kupić wszystko co potrzebne na przyjęcie nowego członka rodziny: szelki, smyczkę, legowisko, karmę. Amelia została w leśniczówce

-Zróbcie sobie dzień we dwie, a ja wam zrobię pycha obiad – mówi siostra rano, a mama aż wypuszcza widelec z ręki, bo Amelia jeszcze nigdy w swoim życiu niczego z własnej, nieprzymuszonej woli nie ugotowała.

Wchodzą więc z mamą do centrum handlowego, gdzie na pierwszym piętrze znajduje się ogromny sklep zoologiczny. Spędzają tam ponad godzinę, oglądając smycze w setkach wzorów, porcelanowe miseczki w różnych kształtach i kolorach, tocząc dyskusję ze sprzedawczynią, którą karmę wybrać na początek dla szczeniaczka (w końcu staje na trzech rodzajach do spróbowania). Jeszcze piłeczka i piszczący kurczak do zabawy, adresatka na obrożę, szczotka do czesania.

– Ależ mamy shopping – śmieje się mama, która w zakupy zaangażowała się tak samo jak Buba. Niosą teraz dwie wypchane siaty i przysiadają na ławce żeby odetchnąć i napić się wody. – Psie dziecko potrzebuje prawie tyle samo rzeczy co ludzkie. Dobrze, że nie musimy mieć jeszcze bodziaków i skarpetek.

Buba jest taka szczęśliwa, że chciałaby podskakiwać i krzyczeć na cały głos, albo kręcić się w kółko i piszczeć, żeby wszyscy wiedzieli wokoło. W zamian przytula się tylko do mamy, mocno, najmocniej, całuje ją w policzek. Będzie miała pieska. Będą miały pieska. I to się naprawdę dzieje, nie trzeba się nawet szczypać, żeby sprawdzić czy się nie śni przypadkiem.

Siedzą sobie naprzeciwko sklepu odzieżowego. W wystawowej szybie prężą się manekiny w nienaturalnych pozach, odziane w najmodniejsze stroje lata, chociaż już powoli zakładają też jesienne sweterki.



Jeden manekin ubrany jest w niebieską sukienkę w malutkie, białe kropki. Sukienka jest urocza, ślicznie się układa, nie opina jak elastyczna pończocha. Buba patrzy na tę sukienkę i mama również. Potem spoglądają na siebie. W oczach mamy jest nieśmiałe pytanie. Buba potakuje tylko głową.

Wracają do leśniczówki z trzema siatkami. Prosto na makaron ze świeżym pesto i cytrynową galaretkę na deser.

## Jeszcze tylko 12

Sierpień bucha zapachami, dojrzałością pierwszych śliwek i pękających soczystych gruszek, obfitością ziół i deszczem perseidów.

Hania i Buba, która tej nocy śpi u przyjaciółki, wystawiły sobie do ogrody leżaki, wzięły do termosu ciepłe kakao i koce, przygotowane na noc spadających gwiazd. Słyszą cykady, niebo jest jak bożonarodzeniowa iluminacja świetlna, upstrzona gwiazdkami. W powietrzu unosi się wieczorna wilgoć, pachnie skoszone siano.

- Jeszcze tylko 12 dni wakacji – mówi Hania z westchnieniem.

Ta informacja wstrząsa Bubą. Dzieje się tyle, że nie miała czasu pomyśleć o tym, co nieuniknione. Za 12 dni prawie wszystko, co piękne się skończy. Nie będzie już Hani, wspólnych rozmów, kąpieli w jeziorze, rowerowych eskapad, ognisk, wólczyki po lesie. Nie będzie śpiewającej mamy, zapachu świeżoparzonej kawy o poranku, uważnej Amelii.

Ruda kulka, która już pojutrze stanie się oficjalnie członkiem rodziny to jedyna kropla słodyczy w całym smutku, który nagle zalewa Bubę. Tylko, że Ruda powinna biegać po leśniczówce, a nie czekać samotnie w warszawskim mieszkaniu na szóstym piętrze, aż Buba albo Amelia wrócą ze szkoły.

Nagły płacz podchodzi Bubie do gardła tak gwałtownie, że nie może go ukryć przez Hanią. Po prostu płacze, nie wstydzi się nawet, tego się nie da zatamować.

Hania siedzi na leżaku obok, nic nie mówi, bierze tylko Bubę za rękę i razem patrzą w niebo, gdzie widać już pierwsze spadające perseidy.

W górę płyną dwa bezgłośnie życzenia o tej samej treści.

## Będziemy

W nocy budzi Bubę ciche popiskiwanie Rudej. Szybko wstaje i podchodzi do posłania swojego pieska.

– Tęsknisz za mamą, prawda? – mówi miękko i bierze malucha na ręce. Skomlenie szybko ustaje, zimny nosek wsuwa się Buble pod pachę.

Wracają razem do łóżka. Buba delikatnie kładzie Rudą na poduszce, koło siebie, otacza ramieniem. Głaszcze wolno, jednostajnym rytmem, aż mała znowu zasypia z cichym westchnieniem.

Cyka zegar, za oknem słychać szum wiatru. Pod palcami Buba wyczuwa delikatne bicie małego serduszka.

– Będę cię zawsze kochać – szepcze – zawsze. Będiesz u nas szczęśliwa, zobaczysz. Obie będziemy.

## Razem

– Trzeba się zacząć pakować dziewczynki – mówi mama przy śniadaniu i wszystkie trzy głośno wzdychają. Śniadanie jest tego dnia mocno milczące. Tylko – podaj masło, albo pokrój pomidory. Buble nie chce się jeść. Chrupiąca bułka z malinową konfiturą, na którą zawsze, zawsze! miała ochotę, nagle nie jest nic warta. Smutek związuje żołądek na supełek, nie ma tam miejsca na nic poza łykiem herbaty.

Buba patrzy na Rudą, która niczego nieświadoma eksploruje kuchenne zakamarki z wielką ciekawością. Bierze małą i wychodzą razem na ganek. Siada na schodach, pozwalając psu obwąchiwać kwiatki na podwórku. Po chwili obok siada Amelia, zaraz za nią z kuchni wychodzi mama i siada z drugiej strony. Zbijają się w ciasną kupkę, przyciskają do siebie.

Smutek dzielony na trzy nie jest wcale lżejszy, ale nie wypala już dziury, można znowu swobodnie oddychać.

Buba wie, że wszystkie czują to samo. Nie trzeba słów. Są w tym naprawdę razem. Dokładnie tak jak na tych amerykańskich filmach.

Ruda po zwiedzeniu całego podwórka siada naprzeciwko, patrzy na swoje trzy opiekunki i zaczyna poszczekiwać.

– Ona mówi- wstawajcie smutasy i bawcie się ze mną – śmieje się Amelia, którą Ruda zauroczyła dokładnie tak samo jak Bubę i mamę. – Chodźcie, idziemy z nią na spacer. Pakowanie zostawimy na wieczór. Mamy przed sobą jeszcze jeden piękny dzień.

Idą trzymając się za ręce, Buba w środku. Ruda biegnie przed nimi, poszczekując.

## Prezent

Ostatni wieczór spędzają na polance. Ruda siedzi między nimi zupełnie spokojnie, jakby wyczuła, że dzieje się coś ważnego, że nie czas na harcowanie w trawie.

W zasadzie powiedziały już wszystko. Że jest messenger i whatsapp, że Buba przyjedzie do Hani w drugi weekend października (Buba, wiesz, że to już za 43 dni? – Dopiero za 43 dni Haniu), a potem Hania do Buby do Warszawy w przerwie międzyświątecznej i oczywiście spędzą razem całe zimowe ferie (zrobimy kulig, jak tylko będzie śnieg. – W życiu nie byłam na takim kuligu Buba. – W życiu nie byłam na żadnym kuligu Haniu), że wrócą tu z mamą i Amelią na pewno na kolejne wakacje, że będą gadały na kamerkach co wieczór, a to przecież to prawie tak samo.

Zmierzch kładzie się już cieniem na polankę, sierpień dogasa jak ostatnie wspólne ognisko z pieczonymi piankami, na które przyszły wczoraj chyba wszystkie dzieci z okolicy, a potem doszła Amelia ze swoimi znajomymi i Buba widziała, jak przez chwilę opiera delikatnie policzek o ramię siedzącego koło niej, wysokiego chłopaka, w kręconych włosach i okularach Harrego Pottera, a on szybko, niezdarnie, całuje ją w czubek głowy.

– Mam dla Ciebie prezent – przerywa ciszę Hania i wyciąga w jej kierunku małe pudełko obwiązane niebieską wstążeczką.

– Ja dla Ciebie też – Buba wydobywa swój pakunek, do którego poprzyklejała suszone płatki kwiatów.

- Jaki pięknie zapakowany – zachwyca się Hania.

- Otwieramy na trzy cztery?

- Trzy czte-ry

Patrzą na siebie, Hania i Buba, Buba i Hania i wybuchają śmiechem, wpadając sobie w ramiona.

W dwóch pakunkach srebrzą się identyczne komplety dwóch łańcuszków złączonych serduszkami. Naszyjniki przyjaźni.

– Będę nosić dwa – mówi Buba i zakłada po jednym z każdego pudełeczka.

– Ja też – Hania zapina swoje połówki serduszek.

Wracają trzy razy dłużej niż normalnie, o wiele za późno niż powinny, prowadząc rowery obok siebie, noga za nogą. Ale i tak w końcu dochodzą do końca tego lata.

\* \* \*

Wiesz, że Ruda umie już siad i daj łapkę. A jak chce na dwór to siada przed drzwiami na korytarzu i piszczy. Jest mega mądra

Córka Luny - nie ma wyjścia,  
musi być mądra XD

No wiadomix.

Ona się najszybciej przyzwyczaiła, że tu jest. My nie możemy jakoś. Mamie przeszkadza nagle hałas i spaliny, a Amelia, odkąd wróciła, prawie nie wychodzi ze swojego pokoju. Martwię się o nią. Mama już trochę też.

Jej najtrudniej. Ty masz Lunkę, mama da radę, a Amelii ten Maciek to mocno zapadł w serce.

W tym październiku, to chyba obie do Was przyjedziemy. Byle dociągnąć. Jutro buda.

Wiem, że nie chcesz tam iść. Będę jutro o Tobie myśleć. Pamiętaj, że umówiliśmy się, że idziesz w sukience? I rozpuszczonych włosach? I chcę zobaczyć selfie sprzed szkoły.

No pamiętam :-/ Obiecałam to ubiorę. Jaśmina będzie mogła kręcić ze mnie bekę od samego wejścia.

Janka! Szkoda, że mnie tam nie ma bo bym Cię przełożyła przez kolano 😎

## Jak się ma psa

Jak się ma psa, to pędzi się do domu po szkole i żaden sklep pełen drożdżówek czy słodyczy po drodze nie jest w stanie opóźnić tego powrotu. Jak się ma psa, to się przeskakuje po dwa stopnie, bo słyhać już za drzwiami radosny pisk i ponaglące poszczekiwanie. Jak się ma psa, to rzuca się plecak, siada na podłodze i daje obcałować rudej kulce szczęścia. Jak się ma psa, to się nigdy nie wraca do pustego mieszkania. Jak się ma psa, to nie ma czasu na zmęczenie. Jak się ma psa, to biegnie się z nim do parku, jak najszybciej i wyszukuje najlepsze patyki do rzucania i wskakuje wspólnie w stosy liści i wypatruje kotów i wiewiórek. Jak się ma psa, to spotyka się w parku tyle osób, które też mają psa i można z nimi rozmawiać bez końca o najlepszych karmach, najskuteczniejszych sposobach na nieobgryzanie butów mamy i szczekanie na sąsiadów i o tym, że jak można było kiedyś żyć bez psa. Jak się ma psa, to się biega, chociaż się tego kiedyś nie znosiło najbardziej na świecie. Jak się ma Rudą, to życie bywa całkiem znośne.

Hania, możesz gadać? Coś Ci muszę koniecznie pokazać XD

Już, sekunda, tylko wejdę do swojego pokoju i będziemy mogły spokojnie rozmawiać.



Zobacz

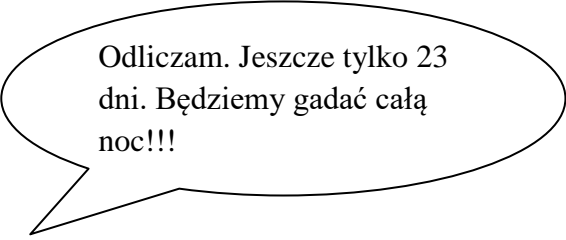
Woow ale ładnie!!!! suuuuper wyglądasz świetnie w tych włosach. Kto Cię namówił na taką fryzurę? I nie wierzę, no nie wierzę masz zieloną bluzkę? Wreszcie nie czarną, jaka zmiana!!

No Amelia mnie namówiła, zaciągnęła do fryzjera i na zakupy. Mam teraz pół szafy kolorowych bluzek, wyobrażasz sobie?

A Jaśmina jak? Komentarz był?

Ani słowa. Ale Oliwka i Zuzka powiedziały, że taka jestem odmieniona! Kamisia też. A poza tym mamy dwie nowe dziewczyny w klasie: Magdę i Alę. Mega fajne. Siedzą w rzędzie za mną i Beatą i gadamy sobie na wszystkich przerwach. Ale to Ci już opowiem jak przyjadę.





Odliczam. Jeszcze tylko 23 dni. Będziemy gadać całą noc!!!

## Już nie

W nocy Bubę budzi jakiś dźwięk. Nasłuchuje czy to nie przypadkiem głos Rudej, ale pyszczek na poduszce obok ani drgnie. Buba słyszy płacz, który dobiega z pokoju Amelii. Nasłuchuje, ale płacz nie mija. Wstaje i cicho przemyka przez korytarz, żeby nie budzić psa i mamy. Drzwi do pokoju Amelii są lekko uchylone, siostra siedzi po turecku na łóżku z opuszczoną głową, a łzy lecą jak z kranu i wsiąkają w głowę jakiegoś misia, którego Buba dotąd nie widziała.

Nie pyta czy może i czy nie przeszkadza, tylko siada obok i obejmuje Amelię za szyję. A siostra ani się nie wścieka, ani nie każe jej wyjść natychmiast z pokoju, tylko obciera nos i kładzie jej głowę na ramieniu.

- Za Maćkiem? – pyta Buba

- Nooo, obudziłam się bo wysłał mi takiego słodkiego smsa i tak mnie wzięło.

- To coś bardzo poważnego prawda? – Buba wypowiada słowa wolno i uroczyście, aż Amelia musi się roześmiać

- Chyba tak siostró, chyba tak. Ale jak my to utrzymamy na odległość przez ten rok to nie wiem.

- A czemu tylko przez ten rok? Co potem?

- Bo w maju Maciek ma maturę i chce studiować tutaj.

- To wcale nie rok, tylko 9 miesięcy wiesz? Dacie radę na pewno.

- Kiedy ty się taka mądrała zrobiłaś co? – Amelia patrzy uważnie – Można już z tobą naprawdę normalnie pogadać. Leśniczówka cię zmieniła. W sumie jak nas wszystkie.

- I Hania. I Ruda, która właśnie tu przyszła.

- Hop Rudziku, wskakuj tu do nas- mówi Amelia, a małej nie trzeba dwa razy zachęcać. Mości się między dziewczynami, wzdycha, zwija w precelek i znowu zasypia. Po chwili po jej obu stronach śpią też siostry. Całą trójkę znajduje rano zaskoczona mama.

- Pobudka, szkoła czeka – całuje zarumienione policzki swoich córek. Dziewczyny wolno przeciągają się, oczy nie chcą się jeszcze otworzyć, tylko Ruda jest już w pełni gotowa do działania.

– Wstajemy, szybciotko, nie ma czasu – mama się niecierpliwi – Raz, dwa, Amelia, Buba.

- To już nie jest Buba, mamó – mówi stanowczo Amelia siadając na łóżku. Głos ma poważny, minę też.

- Nie? – mama aż podnosi brwi do góry - A kto?

- Tak, ja już nie jestem Buba, mamó. Jestem Janka, po prostu.

Amelia pokazuje kciuk w górę, kiwa głową i rozczochruje siostrze już i tak bardzo potargane włosy.

Mama chwilę milczy, na czole pojawia się lwia zmarszczka, ale zaraz potem kąciki warg idą w górę. Odgarnia włosy i energicznie klaszcze w dłonie wołając:

- Janka, Amelia, Ruda, jak zaraz nie wstaniecie, to wszystkie się dzisiaj spóźnimy.

## Spis treści

Bułka .....	2
Wizyta.....	4
Sześć .....	6
Skok .....	8
Najlepiej.....	11
Szafa .....	12
Gabinet.....	13
Od jutra.....	15
Tata.....	17
Sen .....	18
Co powiecie .....	20
Leśniczówka.....	21
Sąsiadka .....	22
Naleśnik .....	23
No i co z tego? .....	24
Zielononiebieskość .....	25
Poranek.....	26
Dawaj mała .....	27
Niespodzianka .....	29
Zakupy .....	32
Jeszcze tylko 12 .....	33
Będziemy .....	34
Razem .....	34
Prezent .....	35
Jak się ma psa .....	39

